Zakopane, dnia 15 stycznia r. 1922. Rok II

GAZETA ZAKOPIAŃSKA

wychodzi dwa razy na miesiąc.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Zakopane, Krupówki, Bazar Polski. — PRZEDPŁATA: roczna 400 marek, półroczna 200 marek. — OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracją

REDAKTOR odpowiedzialny: Mieczysław Sędzimir. NUMER osobny kosztuje: 20 marek.

O granicę tatrzańską Rzeczypospolitej.

GŁOS RADY POWIATOWEJ.

Wydział powiatowy wysłał do p. Marszałka Sejmu, do sejmowej Komisji spraw zagranicznych i do Ministerstwa spraw zagranicznych pismo następujące:

Rada powiatowa nowotarska, uznając słuszne rozgoryczenie nietylko Podhala, lecz i całej Polski, ujawniające się w prasie i różnych uchwałach pod adresem rządu wystosowanych z powodu nieuregulowania przynajmniej częściowego granicy południowej przez odstąpienie Polsce Jaworzyny przy sposobności zawarcia z państwem czechosłowackiem traktatów politycznego i handlowego, wyraża ze swej strony przekonanie, że Wysoki Sejm bezwarunkowo nie przystąpi do ratyfikacji tych układów przed definitywnem załatwieniem sprawy Jaworzyny na korzyść Polski.

Rada powiatowa, znając stosunki całego Podhala, jakoteż sąsiedniego Spisza i Orawy, nie może zgodzić się na to, aby granica pomiędzy Polską a Czecho-Słowacją w Tatrach została taką, jaka przez niesprawiedliwe rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów narzuconą nam została, pozbawiając Polskę nie tylko całego polskiego Spisza, ale także części północnych stoków gór tatrzańskich, zaś szeregu polskich gmin na Spiszu warunków istnienia, przez przydzielenie Jaworzyny Czechom.

Uchwalając powyższą rezolucję, Rada powiatowa wzywa Wysoki Sejm:

1) aby przed przystąpieniem do ratyfikacji traktatów handlowego i politycznego z państwem czecho-słowackiem polecił rządowi zawarcie osobnego układu o dobrowolne odstąpienie całej Jaworzyny Polsce bez żadnych rekompensat terytorjalnych;

2) aby w układzie tym zagwarantował prawo swobodnego używania Polsce drogi granicznej, prowadzącej z Niedzicy przez Pieniny do Szczawnicy, jako jedynej komunikacji z Pieninami.

Prezes: *Jerzy Uznański.*

ECHA PARYSKIE.

P. Kazimierz Smogorzewski, korespondent paryski *Gazety Warszawskiej*, pisał niedawno dwukrotnie w tym bardzo poważnym dzienniku politycznym o Jaworzynie — w sposób za mało poważny. Najpierw w przeglądzie „naszych spraw na gruncie międzynarodowym“ w numerze 341 z 13 grudnia r. z. poprzestał na ironicznej uwadze o rzekomem jej „rozdmuchiwaniu“ — powtóre w osobnej, długiej korespondencji w numerze 3-cim z 3 b. m. podał ciekawe (dla nie znających sprawy) wiadomości o wymianach granicznych na Spiszu i Orawie, o niespodzianej nocie Rady ambasadorów z 6 grudnia r. z. i o zgodnej a uwieńczonej powodzeniem akcji posła polskiego i czesko-słowackiego w Paryżu celem przedłużenia czasokresu rokowań bezpośrednich obu rządów do dnia 6 maja r. b.

Wiadomości te okrasił p. Smogorzewski, znakomity zresztą informator, morałami, zgoła zbytecznymi, ponieważ kierownicy akcji spisko-orawskiej dawali i dawają od lat trzech dowody, że umieją patrzeć na sprawę ze stanowiska państwowego polskiego z uwzględnieniem sytuacji międzynarodowej, tak, że nie potrzeba im lekcji od ludzi, znających rzecz tylko z daleka, w każdem tego słowa znaczeniu.

WYWIAD „GŁOSU NARODU.“

Korespondent lwowski tego dziennika nadesłał swemu pismu wywiad następujący*):

Lwów, 1 stycznia.

Z powodu rozpoczynających się w Warszawie w połowie stycznia rokowań o Jaworzynę, zwróciłem się przed kilku dniami do bawiącego tutaj p. Dra Józefa Diehla, byłego przedstawiciela Rządu w Międzynarodowej Podkomisji plebiscytowej na Spiszu i Orawie, z prośbą o informacje w tej sprawie.

— Uważam — zaczął Dr Diehl — że przekonywanie ogółu czytelników gazet w sprawie Jaworzyny jest dzisiaj bezcelowe, bo publiczność albo już jest przekonana po trzech latach naszej propagandy, albo ją to nic nie obchodzi. Idzie tylko o tych, co na tok rzeczy państwowych wpływ mają, a więc członków Rządu i Sejmu — do nich tedy warto i potrzeba się odezwać z prośbą i przypomnieniem sporu o granicę tatrzańską, który stanowi rdzeń sprawy spisko-orawskiej.

Decyzja Rady Naczelnej koalicji z dnia 27-go września r. 1919 zapowiedziała plebiscyt, między innemi na Spiszu, mianowicie w całym powiecie starowiejskim i na tym skrawku powiatu kieżmarskiego, który leży na zachód północny od działu wód Dunajca i Popradu. Nie powtarzam znanych zastrzeżeń polskich (Rządu, Sejmu, prasy i wieców) co do Doliny Popradu i okręgu Czaczy, jako dzisiaj nieaktualnych, zwracam jeno uwagę, że wzgląd topograficzny wpłynął w sposobie stanowczym na to, że Jaworzyna z sąsiednią częścią Tatr Wysokich, t. j. właśnie ów odcinek powiatu kieżmarskiego został przyłączony do obszaru plebiscytowego.

Wiadomo, na skutek czego nie doszło do plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i u nas — wiadomo też, dlaczego musieliśmy przyjąć decyzję Rady ambasadorów z 28 lipca r. 1920... Wówczas nie przyznano Polsce Jaworzyny, mimo wniosku Podkomisji plebiscytowej.

Rzeczywistość i prawda nie mogła atoli trwać długo zaćmiona przez dalekich dyplomatów, rozdzielających zbyt pospiesznie to, co złączył przed wiekami Bóg. Komisja delimitacyjna, zbadawszy przedmiot sporu, odesłała wniosek naszych komisarzy granicznych Radzie ambasadorów do rozstrzygnięcia. Ten niewątpliwy sukces formalny, który — jak nas zapewniali polscy komisarze — miał stać się niebawem istotnym, unicestwiła przedwstępna umowa praska w sprawie traktatu z Czecho-Słowacją, w której postanowiono załatwić rzecz poza traktatem w drodze ugody bezpośredniej obu rządów w ciągu sześciu miesięcy.

Obecnie chodzi o to, aby przed ratyfikacją traktatu przez Sejm załatwić sprawę Jaworzyny, która w istocie swej jest nie mniej, nie więcej, jeno akcją o przywrócenie dawnej granicy państwa polskiego w Tatrach. Rzecz rozstrzygnęła sama natura: Jaworzyna należy się nam geograficznie i etnograficznie, ma zaś doniosłe znaczenie gospodarcze dla ludności naszego spiskiego pogranicza i dla polskiej gospodarki klimatycznej w Tatrach, a nie ma pod obu tymi względami niemal żadnej wagi dla Czecho-Słowacji. Jeśli nawet sprawę traktować ze stanowiska czeskiej agitacji, okazuje się, że — jak to niedawno pisał zasłużony prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, p. Dr Władysław Szajnocha — z całego obszaru Tatr, wynoszącego około 665 km kwadr. (bez niższych przedgórzy), my mamy dzisiaj 163 km kwadr., więc około czwartą część. Gdyby teraz przyłączono do Polski cały obszar Jaworzyński, to nasz stan posiadania w Tatrach wyniósłby około 246 km kwadr., a Czecho-Słowacji pozostałoby 419 km kwadr., więc niemal dwa razy tyle.

— Co mówi o sporze historja? — zapytałem po zapisaniu tych cyfr.

— W pamiętnym sporze z Węgrami o Morskie Oko przed dwudziestu laty czcigodny obrońca Polski, p. Dr Oswald Balzer wykazał dowodnie i zgłosił imieniem swoich mocodawców: Galicji i rządu austrjackiego słuszne roszczenie do terytorjum poza ówczesną linją pretensyjną, rozciągającego się na wschód od Grzbietu Żabiego aż do Polskiego Grzebienia i do Białej Wody, oraz dzisiaj szczególnie ważne zastrzeżenie, że Galicja (Polska) nie zrzeka się praw swoich, żadnemu nie podlegających przedawnieniu. Sąd polubowny, przyjąwszy na się obowiązek ustalenia granicy między Galicją a Węgrami przy Morskiem Oku, uznał wprawdzie ze względów formalnych, że należy to roszczenie oddalić, poświęcił mu jednak osobny ustęp w swym wyroku.

Co do drugiej spornej doliny tatrzańskiej, t. j. Doliny Jaworowej, istnieją również źródła historyczne, jednakowoż — jak pisał przed dwoma tygodniami w *Słowie Polskiem* p. Sz., który rozmawiał z profesorem Balzerem — narazie należy je zachować w tajemnicy.

Zresztą w całej akcji spisko-orawskiej uciekaliśmy się do argumentów antropo-geograficznych, etnograficznych i gospodarczych, jako naczelnych haseł i podstaw nowego porządku politycznego w Europie. Jestem pewny, że jak zmarli etnografowie czescy i słowaccy (Szembera, Miszik, Czambel) pierwsi odkryli ludność polską na Spiszu i Orawie, tak samo żyjący uczeni geografowie czescy po obejrzeniu spornej części Tatr, przyznaliby, że należy się ona Polsce.

Co innego piszą i mówią niedouczeni agitatorzy czescy, nawet w samej stolicy Polski. Opo-

*) Drukowany w n-rze 4-tym z 5 b. m. — Wywiad ten ukazał się także w *Gazecie Warszawskiej* w n-rze 8-ym z 8 b. m.

wiadał mi przed tygodniem w Zakopanem p. Aleksander Janowski, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, że w Warszawie na wykładzie z cyklu „Nasi sąsiedzi“, członek tamtejszego poselstwa czesko-słowackiego, mówiąc o górach w Czecho-Słowacji, wyświetlił bez niczyjego sprzeciwu kliszę z obrazem Morskiego Oka. Napis na kliszy wyklucza możliwość pomyłki. Oczywiście zdarzenie takie to drobiazg, godny jednak uwagi, gdy chodzi o dyplomatę i zaiste zbyt dyplomatyczną publiczność...

— Wybaczy pan — rzekłem — zdaje mi się, że jesteście zbyt drażliwi, gdy chodzi o Tatry. Czy nie przesadzacie panowie?...

— Często spotykamy się z takim zarzutem. Miło mi, że mogę go jeszcze raz z łamów dziennika odeprzeć.

Na przyjście Zmartwychwstania państwowego olbrzymia większość Polaków nie była przygotowana. Wśród niewielkiego grona polityków część zaledwie posiadała pełną samowiedzę narodową, dzięki dobremu wykształceniu, doświadczeniu, no i otoczeniu. Ludzie, nieraz i dobrzy, którym przypadek w chaosie rozpadania się państw zaborczych i w zamęcie pierwszych lat odrodzenia państwowości polskiej dał ster do ręki, nie znali, więc nie kochali całej Polski — o wszystkich zagadnieniach granicznych nie myśleli i rozwiązywać ich nie umieli. Stąd niepokój „patrjotów tatrzańskich“, „śląskich“, „pomorskich“, „litewskich“ i t. d., stąd ich czujność wytrwała.

Nasza rzekomo przesadna gorliwość nie powinna być lekceważona, ani ganiona. Nie rzucamy kłód pod nogi nikomu. Rządowi swojemu lojalnie pomagaliśmy i pomagamy, a że teraz w sprawie granicy tatrzańskiej, która nas, jako kresowych obywateli Rzeczypospolitej obchodzi bezpośrednio, odwołujemy się do Sejmu, to — znając wady i błędy, może nieuniknione, ale błędy, naszej dyplomacji, a także sposoby polityczne sąsiadów — czynić tak mamy prawo i obowiązek.

— Zatem...

— Powtarzam więc: Sprawę graniczną w Tatrach zakończyć można pomyślnie tylko przed ratyfikacją traktatu, którego zawarcie ostateczne powinno poprzedzić także wypełnienie zobowiązań rządu czesko-słowackiego co do Śląska Cieszyńskiego i wyraźne uznanie granicy wschodniej Rzeczypospolitej.

B—ARB.

Pan Prezydent Ministrów w Zakopanem.

Bardzo pracowicie spędził Pan Prezydent Ministrów Ponikowski swój tygodniowy urlop w Zakopanem.

Poza wyjazdem na Orawę i w okolicę Jaworzyny zwiedził miejscowe instytucje humanitarne, jak „Odrodzenie“ wraz z przebudowaną „Okszą“, „Bratnią Pomoc“, zakład dla dzieci K. B. K. na Bystrem, sanatorjum Czerwonego Krzyża i ochronkę św. Kazimierza. Pan Prezydent interesował się żywo stanem tych instytucji, nie szczędząc słów uznania dla ich kierowników; szczególnie podobało mu się „Odrodzenie“ i „Oksza“, za co słuszna pochwała dostała się p. Klarze Jelskiej i p. Franciszkowi Kosińskiemu; nadto ofiarował wszystkim zakładom bardzo znaczne doraźne zapomogi pieniężne.

W dzień Nowego Roku przyjmował Pan Prezydent u siebie drużynę skautową uczniów naszego gimnazjum, prowadzoną przez dyrektora Stopowego i profesora Cichockiego, o czem piszemy jeszcze niżej osobno.

Dnia 2 stycznia przyjął Pan Prezydent na posłuchaniu ks. proboszcza Tobolaka i naczelnika gminy p. Kozłowskiego, który przedstawił mu bieżące postulaty Zakopanego, a zwłaszcza sprawę utworzenia Starostwa w Zakopanem, ustawy o uzdrowiskach, zaliczenia Zakopanego do rzędu miast i najbliższych inwestycji. Pan Prezydent okazał duże zainteresowanie co do wszystkich tych postulatów, a zwłaszcza sprawy Starostwa.

Tego samego dnia o godz. $5^1/_2$ wieczorem przybył Pan Prezydent w towarzystwie sekretarza osobistego p. Angermana i naczelnika gminy do Urzędu gminnego. U wejścia pełnił wartę honorową pluton Ochotniczej Straży Pożarnej pod komendą p. Władysława Krzeptowskiego, z którym Pan Prezydent rozmawiał na temat pożarnictwa. Następnie przeszedł do sali obrad Rady gminnej, gdzie udzielał audjencji.

Najpierw przedstawił się Panu Prezydentowi proboszcz z Olczy, ks. Swałtek, który poinformował go o stanie zabiegów swoich i parafji olczańskiej co do budowy kościoła i ochronki.

Następnie przyjął Pan Prezydent Zwierzchność gminną w osobach p. p. naczelnika Kozłowskiego, zastępcy Stanisława Roja, oraz asesorów inż. Leona Krobickiego, Jana Pęksy, Stanisława Niemczyka i Józefa Ustupskiego. Po dłuższej rozmowie na temat ogólnych potrzeb Zak[illegible] zdrowiska rozmawiał Pan Prez[illegible] z każdym z członków Zwierzc[illegible] Z p. inż. Krobickim omawiał sp[illegible] (Prezydent Ponikowski jest z zaw[illegible] profesorem Politechniki warszaws[illegible] wę wyposażenia emerytów.

P. Stanisław Niemczyk przedstawił niezmiernie ważną dla rękodzielników sprawę nowej ustawy rękodzielniczej, według której uprawnienie do wykonywania rękodzieła ma być zależne od wykupienia t. z. patentu, a nie jak dotąd w Małopolsce od fachowej praktyki, zakończonej wyzwoleniem na czeladnika. Rękodzielnicy małopolscy występują przeciw projektowi tej ustawy, wywodząc słusznie, że wyszłaby ona na korzyść żydowskim geszefciarzom, zabijając zupełnie fachowe drobne rękodzieła na korzyść fabryk, produkujących tandetę, kierowanych przez niefachowców. P. Niemczyk wręczył Panu Prezydentowi memorjał w tej sprawie, opracowany przez zakopiański cech rękodzielniczy. Pan Prezydent odpowiedział, że decydujący głos w tej sprawie będzie miał Sejm, Rząd zaś przy opracowywaniu projektu będzie się liczył ze stanowiskiem rękodzielników małopolskich.

Z kolei asesor p. Pęksa poruszył sprawę ustawy inwalidzkiej, oraz zasiłków dla wdów i sierót po poległych żołnierzach. Przedstawił rozgoryczenie panujące wśród inwalidów, czego dowodem był niedawno odbyty wiec powiatowy w Nowym Targu. Skarżył się w śmiałych słowach, że podrzędne organa rządowe nie stosują się do uchwały sejmowej, zastrzegającej dla inwalidów pierwszeństwo przy wydawaniu koncesji na trafiki i obsadzaniu posad rządowych. Co do ustawy inwalidzkiej Pan Prezydent oświadczył, że z powodu licznych usterek ustawa ta nie została dotychczas ogłoszona. Nowy projekt korzystniejszy dla prawdziwych inwalidów, jest już gotowy i będzie załatwiony na jednem z najbliższych posiedzeń Sejmu. Pan Prezydent wyraził zdziwienie, że pensje wdowie i sierocie zalegają i polecił swemu sekretarzowi zanotować ten fakt, celem bliższego zbadania i natychmiastowego zarządzenia. Wogóle prosił, aby na wszelkie nadużycia, co do inwalidów wnosić zażalenia do właściwych władz wyższych.

Z asesorem p. Ustupskim mówił Pan Prezydent o stosunku przysiółka Olczy do Zakopanego.

Następnie deputacja urzędników państwowych.

Noc sylwestrowa.

Wiele już nocy Sylwestrowych przeżyłem. Po każdej z nich pozostawało w duszy mojej inne wspomnienie.

Jakkolwiek nie należę do ludzi zbyt sentymentalnych, najmilej utkwił mi w pamięci zwyczaj zachowywany w moim domu rodzicielskim. W ostatnią noc starego roku oczekiwaliśmy w ściśle rodzinnem gronie nadejścia północy. Z uderzeniem godziny dwunastej wspólna modlitwa, wzajemne życzenia wśród serdecznych uścisków i wzruszenia, które w niejednem oku gorącą łzę wywołało....., poczem udawaliśmy się na spoczynek, jak każdego innego dnia.

Później poznałem inne, huczne i gwarne noce Sylwestrowe, a każda z nich pozostawiła mi mętne wrażenie dziwnego drzenia, którego na takich przełomach między ostatnim zmierzchem starego, a pierwszym świtem nowego roku doznawałem.

W ciasnej mojej izbeczce poddasznej, podobnej kształtem do wieka trumny, której szerokie okno ku wschodnim Tatrom spogląda, czuję się błogo i zacisznie, gdy prócz mnie i moich myśli, uporczywie natrętnych, niema nikogo. Kiedy samotny czytam piękne, dobre i mądre myśli cudze, a snuję z wewnętrznego przymusu moje własne, nieraz skowyta mi serce jakąś tajemniczą radością.

„Cogito, ergo sum“ — „myślę, więc istnieję“; — czyżby tylko tyle?... Nie! myślę i stwarzam myślą nieznane przedtem światy, nie nudzę się nigdy, i nie boję się samotności, a gdy myśl własna ulegnie prawu znużenia, chłonę w ciszy nocnej znowu myśli ludzi wielkich i mądrych i jestem szczęśliwy, bo wśród nich zapominam o uczynkach ludzi małych, złych i naiwnych.

A w ostatnią noc Sylwestrową? Od pewnego czasu znikły moje złudzenia, którym ulegałem długie lata, jakoby pewne dnie, znaczone w kalendarzu czerwonemi literami miały inną wartość, niż drukowane w barwie czarnej. Miałem też zamiar w ostatnią noc Sylwestrową, tylko ze zwyczaju tak zwaną, a w rzeczywistości w znacznej części do Nowego Roku przynależną, a więc noc świąteczną i czerwoną według kalendarza, czuwać nieco dłużej, ale w mojem zwykłem towarzystwie wybranych myśli cudzych i własnych. Wiedziałem bowiem, że przez uchylone okno mojej izbeczki o kształcie wieka trumiennego, będą wpadać ochrypłe głosy czcicieli świętego Sylwestra i spać mi nie dadzą.

Przypuszczam, że drgania wojny światowej przeczuliły mój system nerwowy i doznawałem wrażenia, jakobym był niezmiernie czułym seismografem, notującym wstrząśnienia, czynione przez ludzi, oddanych kultowi „szału drgawkowego.“ Drżało powietrze, wody, góry, i doliny, wsie i miasta, drżała cała ziemia aż do rana, wraz z moją poddaszną izbeczką.

Nie mogłem czytać myśli cudzych, a moje własne były mętne, smutne i kręciły się w kółko: Oni tak muszą, oni nie mogą inaczej, to ich konieczność uprawiać „szał drgawkowy“, a moją koniecznością jest smucić się z radości drugich, gdy tak się objawia, jak w noce Sylwestrowe naszych czasów. Boć, przecież znam ludzkie radości wzniosłe i górne, które najsmutniejszą duszę weselem napełniają, ale wiem, że roje złośliwych demonów bronią im dostępu do duszy przeciętnej.....

Przed dwunasty laty zaskoczyła mnie z woli losu noc Sylwestrowa w Berlinie. W licznem towarzystwie polskiem z dodatkiem dwóch Niemców oczekiwaliśmy północy.

Byłem podwójnie smutny, bo prócz nocy szału dręczyła mnie zgryzota inna, ale to są moje prywatne sprawy, nie nadające się do publikacji.

Myśl drażniona oczekiwaniem gwaru rozigranych tłumów błąkała się po świecie i sama niewidzialna widziała wszędzie, dokąd sięga wspólny kalendarz, tę samą orgję, raczej prostacką, niż wytworną.

Z uderzeniem godziny dwunastej zadrżała stolica Niemiec od podziemi do poddaszy, drżały Niemcy całe i inne kraje, nie wyłączając Polski, wówczas jeszcze nie wolnej.

Im weselej było dokoła, tem smutniej w mojem wnętrzu.

Jeden z dwóch Niemców, młody oficer siedział naprzeciw mnie przy stole i widząc moją zamroczoną twarz, odezwał się rubasznie, że gdyby tak nie umiał się zastosować do ogólnej wesołości, jak ja, szukałby raczej samotności. Ujęła się za mną gospodyni, świadcząc, że chciałem pozostać w swoim pokoju, ale uległem zaproszeniu, nie chcąc wyłamywać się z pod domowego regulaminu. Ja zaś przeprosiwszy towarzystwo za moje żałobne oblicze, dodałem, że poprzez odgłosy szalejących ludzi dolatują mnie jakoby dźwięki tajemniczej orkiestry z astralnego świata: *„Dies irae, dies illa.“*

Po tem *intermezzo* wyszliśmy wszyscy na ulice Berlina. Wszystkie mieszkania, restauracje, kawiarnie i t. p. opróżniły się. W przeciągu kilkunastu minut ludzkie morze zalało miasto.

Przyjrzawszy się i przysłuchawszy wrzaskliwej zabawie, wróciliśmy do mieszkania. Aby usprawiedliwić smętek, którego nie miałem zamiaru ani ochoty pokrywać maską udanej wesołości, wyznałem w rozmowie, że od lat najmłodszych wszelka nieumiarkowana i nieokiełznana zabawa wywoływała w świadomości mojej wrażenie niby jęku dzwonów żałobnych płynącego z tajemniczej oddali.

— Zapewne uważa to pan za objaw chorobliwy, zauważył znowu ten sam porucznik.

— Nie! uważam się tylko sam za nienormalnego, gdy nie mogę dzielić chorobliwej radości mego otoczenia. Bo nienormalne jest to, co nie jest przeciętne, a ludzie przeciętni, t. j. normal-

w b. Galicji, jak w Królestwie cały szereg żydów zajmował wybitnie i wpływowe stanowiska, żydzi ci cieszyli się ogromnym szacunkiem i mieli markę najlepszych Polaków i patrjotów. Co chwila powoływano się na przykłady Berków Joselowiczów i Mickiewiczowskich Jankielów, a patrjotyzm słynnego rabina warszawskiego z 1863 r. Meiselsa nie podlegał żadnej wątpliwości. Tymczasem nielitościwa historja zdarła nimb legendy nawet z głowy tego „szlachetnego i bezinteresownego patrjoty polskiego“. Oto okazeło się, że czcigodny rabbi obiecywał poparcie powstania, ale za cenę usunięcia niewygodnej dla żydów konkurencji kooperatyw rolniczych. Chciał poprostu zrobić na powstaniu dobry interes.

Był to stan dla nas niesłychanie niebezpieczny. Społeczeństwo polskie uśpione i zahypnotyzowane przez żydów było bezbronnie wydane na łup ich wyzysku i chytrych ich tajemniczych planów. Szczupła garstka zaledwie widziała grozę położenia. A garstkę tę mafja żydowska i stojąca na jej żołdzie prasa „postępowa“ obrzucała stale stekiem obelg piętnując ją mianem najczarniejszej reakcji. Weszło to już bowiem w regułę, że wszystko, co dla żydów było wygodne i pożądane, nosiło miano „postępu“ i „nowożytności“ a wszystko, co krzyżowało ich plany, nazywało się wstecznictwem i zacofaniem.

Najczarniejszą reakcją był oczywiście patrjotyzm polski, nie ten pozorny, dla żydów zgoła niegroźny, który manifestował się obchodami i maskaradami narodowemi, ale ten istotny, który z ziemią wyrósł i ziemi oburącz się trzyma. Ten patrjotyzm dla żydów, narodu bez ziemi, dla tej szarańczy, żerującej zawsze na oziminach przez inne narody zasianych, był i jest największą zbrodnią, jaką „goj“ może popełnić.

Radykalna zmiana w stosunku do żydów nastąpiła u nas po wojnie, wpłynęły na nią głównie dwa fakty. Najpierw rola żydów w Rosji i stanowisko ich wobec wskrzeszonego Państwa Polskiego. Na Rosji żydzi popełnili zbrodnię jedną z najokropniejszych, jaką znają dzieje świata. Dorwawszy się władzy i wziąwszy w swoje mściwe dłonie moc tworzenia bezprawia, które nazwali prawem, wycięli dosłownie całą inteligencję rosyjską, a wśród reszty ludności chrześcijańskiej urządzili najstraszliwszy, jaki sobie wyobrazić można, pogrom wobec którego bledną wszystkie pogromy żydów, urządzane przez czarne sotnie.

Stanowisko żydów wobec Polski odrodzonej ogólnie jest znane. Międzynarodowa mafja żydowska, oparta z jednej strony na wielkich finansach, a z drugiej na bolszewiźmie, zawsze zaś na masonerji, która w całości stała się służką panjudaizmu, nie mogąc przeszkodzić powstaniu Polski, wytężyła wszelkie siły, aby ją pomniejszyć i okaleczyć i jaknajrychlej przygotować jej upadek. Zachowanie się żydów w czasie walk polsko-ukraińskich i bolszewickich, ich osławiona „neutralność“, potworne wprost bagna oszczerstw, któremi usiłowali zohydzić Polskę w oczach całego świata, rola żydów podczas konferencji pokojowej i podczas innych obrad międzynarodowych — to wszystko są rzeczy zbyt niedawne i zbyt dobrze wiadome, aby je jeszcze przypominać.

Żydzi, których klęską jest, że zawsze zbyt wcześnie otrąbiają swój tryumf, uczuli się dość silni, aby wystąpić bez maski. I ujrzał cały świat prawdziwe ich oblicze odwiecznych wrogów ludzkości, dążących podstępem i gwałtem do opanowania wszystkich Aryjczyków i całego świata przy pomocy etyki Talmudu, która jest najpotworniejszem zaprzeczeniem wszelkich zasad etycznych. „Pożresz wszystkie ludy, które Jehowa odda w twe ręce. Nie waż się ich oszczędzać, ani służyć ich bogom, bo toby ci nałożyło stryczek“. „A Bóg odda w twe ręce królów i ty masz nawet imiona ich podać w niepamięć. Nikt nie będzie ci stawiał oporu dopóki ich nie wytępisz“. Pozostań cudzoziemcem w tym kraju, a ja będę z tobą i będę cię błogosławił, bo tobie i twemu potomstwu chcę oddać wszystkie te kraje“. Te słowa ksiąg Mojżeszowych żydzi uważają za gwiazdy przewodnie swej dziejowej działalności. Dziś już wszędze zrozumiano tę prawdę, że żydzi dążą bezceremonialnie do władzy nad światem i do zamienienia wszystkich gojów w pokornych swych parobków. Nawet w opanowanej przez żydów Anglji wychodzi pismo, powięcone specjalnie walce obronnej z żydami, wAmeryce zaś słynny król automobilowy Ford walkę z panjudaizmem uznał za cel swego życia.

Ofenzywny front żydowski biegnie przez cały świat a w Polsce jest tego frontu najważniejszy odcinek. Że Polska nareszcie zrozumiała tę prawdę, tego dowodem jest ukończona właśnie konferencja żydoznawcza, najważniejszym zaś rezultatem jej pracy jest postanowienie założenia Instytutu żydoznawczego „celem gruntownego i wszechstronnego poznania społeczeństwa żydowskiego i stosunku jego do świata chrześcijańskiego“.

Dokładne poznanie zła i jego źródeł jest już w połowie jego zwalczeniem. Dlatego z prawdziwem uznaniem przyklasnąć tylko możemy tej uchwale. bo wierzymy, że Instytut ów zdoła uareszcie poznać wszystkie tajemnice bakcyla żydowskiego, który wywołał groźną chorobę w organiźmie państwowym polskim, że potrafi opisać jego morfologię i podać skuteczne antidotum. (—)

KRONIKA

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI w Bazarze Polskim, przy Krupówkach — otwarte: w poniedziałki, środy i piątki od g. 12 — do 1 pop.

Przedpłatę składać można także w Księgarnl Podhalańskiej.

„Taternik.“ Taternicy i alpiniści polscy, związani w klub pod nazwą „Sekcji Turystycznej Tow. Tatrzańskiego“, wydawali poczynając od 1907 r. dwumiesięcznik własny p. t. „*Taternik*“. Pismo to, którego niektóre roczniki są dziś już rzadkością bibljograficzną, redagowane było jedynie dla członków tego, ściśle zamkniętego klubu i nie szukając popularności, miało w Europie dwie tylko podobne sobie publikacje: angielski „*Alpine Journal*“ i w Wiedniu wychodzącą „*Oesterreichische Alpenzeitung*“.

Wojna przerwała wydawanie tego czasopisma; członkowie Sekcji rozsypali się po całym świecie a ruch taternicki, tak niegdyś bujny i wysoko stojący, zamarł niemal zupełnie. Ukończenie okresu wojennego. powróciło naszych turystów znowu górom, a jako zwiastun lepszych czasów ukazał się po siedmiu latach przerwy nowy zeszyt „*Taternika*“ pod redakcją dra Mieczysława Świerza. Zeszyt ten, poświęcony pamięci zmarłych w czasie wojny taterników, a dedykowany cieniom Marjana Smoluchowskiego († 1917), zasługuje na obszerniejszą wzmiankę.

Rozpoczyna się nekrologiem tego nieodżałowanej pamięci męża, który będąc jednym z najświetniejszych przedstawicieli polskiej nauki, był równocześnie nie mniej świetnym alpinistą i taternikiem. Sekcja Turystyczna opłakuje w Marjanie Smoluchowskim swego przewodniczącego z lat przedwojennych. Wspomnienie pośmiertne

znawców ryb, jak n. p. Anglicy — jest wprost identyczny. Jest mieszkańcem wędrownym, w kwietniu wypływa z morza i idzie ku źródłom rzek naszych, na zimę wraca z powrotem do morza.

Łosoś jest rybą okazałą; w naszych rzekach i strumieniach poławiają łososie, ponad meter długie i do 30 kg wagi dochodzące. W czasie swej wędrówki przesadza przeszkody dwumetrowe łatwo, gdy mu się raz nie uda, próbuje na nowo przeskoczyć, dopóki mu się skok powiedzie.

Tarło łososi przypada na późną jesień a nawet początek zimy. W czasie tarła, jak wszystkie ryby, przestaje być ostrożnym i przezornym. Pcha się na płytkie wody i mieliznę i wówczas pada ofiarą swych wrogów, zacząwszy od człowieka, skończywszy na ptakach, które jego ikrę pożerają.

W naszych podhalańskich wodach, sławne są siedliska łososiowe w okolicach Czorsztyna i Łopusznej — wyjątkowo przeciska się wyżej w Białkę do Bukowiny i do Chochołowa, a nawet Witowa.

Wspaniała ryba, ogólnie ceniona dla wybornego mięsa — największy tryumf dla rybołowcy sportowego, gdy go swą misterną wędką wyjąć potrafi.

Takie są ryby, królewskiemi słusznie zwane; należą one niepodzielnie do krajobrazu Tatr — zarówno jak orzeł, kozica, świstak — jak goryczka, szarotka i limba.

Bez tych znamiennych cech krajobraz tatrzańbyłby martwy. Ochrona przyrody musi roztoczyć nad stworami tymi swą opiekę — bezwzględną i szybką, jak szybka jest zagłada, która im grozi.

Ze wspomnień zakopiańskich.

„Z takimi poglądami idź pan do djabła!“

Było to w roku 1915.

Pan Ignacy Daszyński przyjechał do Zakopanego i urządził w domu dra Żychonia zebranie, na którem opowiadał, że wrócił właśnie ze Sztokholmu i może stwierdzić, że sprawa polska jest na najlepszej drodze, „bo klucze jej spoczywają teraz w Berlinie“.

„Nie tak wesoło — mówił — jest w kraju, gdzie zamianowano namiestnikiem generała i to Niemca.

„Mogliśmy wprawdzie dostać Polaka, jenerała Rozwadowskiego, ten jednak jest stryjecznym bratem znanego endeka, dra Jana Rozwadowskiego, wobec czego lepiej stało się, że został Colard.

„My Colarda poinformujemy, kto są endecy w odniesieniu do państwa i którzy to są, a skoro przed oknami tych panów staną szubieniczki, to oczyści się atmosfera tak w kraju, jak i w państwie.“

— — — — — — — — — — —

Drugi obrazek z tego samego roku.

Komisarzem klimatycznym w Zakopanem był starszy komisarz policji lwowskiej Kwaśniewski, ten sam, który tak gorliwie wydalał z Zakopanego Polaków z Królestwa, węsząc wszędzie antiaustrjackie knowania i który razem z ówczesnym starostą nowotarskim, osławionym Żukotyńskim wniósł wprost do oddziału wywiadowczego Naczelnego Dowództwa doniesienie przeciw wszystkim członkom Komitetu Obywatelskiego w Zakopanem, zarzucając nam antiaustrjacką propagandę, jakkolwiek Komitet ten niósł wyłącznie tak konieczną pomoc pozbawionym środków do życia uchodźcom i tym, których wojna w Zakopanem zaskoczyła.

Otóż ten pan Kwaśniewski postanowił wydalić z Zakopanego także niejakiego Wigilewa, Rosjanina, przebywającego w Zakopanem od kilku lat.

Ponieważ Wigilew był wrogiem caratu, a nadto był chory ciężko na płuca, przeto skorzystano z przyjazdu pana Daszyńskiego, który miał wówczas duży u austrjackiej policji posłuch i Stefan Żeromski sam zwrócił się do niego, aby wpłynął na Kwaśniewskiego, iżby zostawił Wigilewa w spokoju.

Pan Daszyński, wróciwszy od Kwaśniewskiego, oświadczył, że Wigilew zostanie, bo Kwaśniewski ściga tylko endeków, na co dałem mu — dodał pan Daszyński — z góry swoje błogosławieństwo: może ich wszystkich wywieszać!

— — — — — — — — — — —

Poglądy te, tak dobitnie wyrażone przez pana Daszyńskiego, powtórzył mi z najwyższem oburzeniem Żeromski, który obie te enuncjacje słyszał.

Przypomniały mi się one pierwszy raz, kiedy pan Daszyński nazwał w parlamencie austrjackim posła Heinego „*Galgenoberbauratem*„ za to, że wyraził się, iż w Galicji za mało jeszcze wieszano.

Heine był Niemcem, a błędnych przekonań o zdradach w Galicji nabrał nietylko z pism niemieckich, ale i polskich, odłamu enkaenowego, które tak często pomawiały Polaków przeciwnego obozu o zdradę na rzecz Rosji.

Dość wspomnieć artykuły i broszury przyjaciela politycznego — pana Kulczyckiego i z tych samych kół wyszły memorjał „Pod sąd“.

Pan Daszyński jest Polakiem.

Pomyślałem sobie: jakiem wobec tego mianem powinien się nazwać sam pan Daszyński!

Drugi raz przyszły mi one na myśl teraz, kiedy pan Daszyński wyraził się niedawno do ministra wojny Sosnkowskiego, podczas jego bardzo rozumnego przemówienia: „Idź Pan do djabła z takimi poglądami“.

I znów pomyślałem sobie: Dokąd powinien pan Daszyński wysłać sam siebie ze swymi poglądami, gdyby myślał logicznie i uczciwie!

Czesław Woycicki, b. poseł na Sejm.

pióra Z. Klemensiewicza kreśli trafną charakterystykę człowieka, którego całą pasją życia była nauka i góry. Ze spuścizny literackiej po ś. p. Smoluchowskim ogłasza „Taternik" niepublikowane dotychczas „Wycieczki górskie w Szkocji", tłumaczenie odczytu, wygłoszonego w r. 1899 w Wiedniu.

Pamięci Jerzego Żuławskiego, głośnego imienia pisarza, równocześnie zapamiętałego taternika i gorliwego członka Sekcji Turystycznej, poświęca gorące wspomnienie M. Świerz. Następują nekrologi Wojciecha Tylki Sulejі, jednego z pierwszych przewodników tatrzańskich, zmarłego na froncie albańskim, — Józefa Lesieckiego, rzeźbiarza, zabitego pod Łowczówkiem i Stanisława Bronikowskiego, młodego taternika, który znalazł śmierć na Zamarłej Turni.

W „Niepowrotnym dniu" znajdujemy świetny w stylu i języku obrazek wyprawy tatrzańskiej na ponury Szczyt Smoczy, w której zeszli się kiedyś, bezpowrotnie już, Marjan Smoluchowski, Jerzy Żuławski i zaginiony w bolszewickim kotle Janusz Chmielowski i inni towarzysze, roztraceni po świecie. — Część literacką zamykają — wbrew tradycji pisma, nie uznającego mowy wiązanej — sonety tafernickie R. Malczewskiego i F. Goetla. Wyjątek może usprawiedliwiony, gdyż utwory te łączą w sobie niepowszedni talent poetycki a głęboko wyczutą psychologję taternicką.

W części fachowej zeszytu spotykamy zestawienie nowych dróg w Tatrach za czas od 1915—1920, oraz nowych wycieczek zimowych w tym okresie. — Edward Janczewski opisuje w „alpejskich wspomnieniach" swą dzielną wycieczkę bez przewodnika na Jungfrau w Alpach berneńskich. — Następuje szereg dokładnych i starannych opisów nowych przejść tatrzańskich odkrytych przez członków Sekcji w ostatnich latach. Zeszyt zamykają wiadomości klubowe i drobne komunikaty.

Wedle zapowiedzi będzie „Taternik" wychodził od przyszłego roku, jak przed wojną, w perjodycznych odstępach.

Turysta.

Komisje gminne na rok 1922 wybrała dnia 21 z. m. Rada gminna w Zakopanem w następującym składzie:

Budżetowa: Przewodniczący: Medard Kozłowski; referent: Władysław Szczerbicki; członkowie: Józef Chyc, Józef Cudzich, dr Józef Diehl, Józef Hajec, Jan Lipowski, dr Tadeusz Mischke, Jan Pęksa, Stanisław Roj, Władysław Roszek i Władysław Rudnicki.

Administracyjna: Przewodniczący: Kozłowski; referent: Wincenty Skrzywan; członkowie: Chyc, Leon Krobicki, Antoni Krzyżak, Stanisław Niemczyk, Pęksa, Roj, Roszek, Helena Stanowska, Juljan Zembaty.

Wodociągowa: Przewodniczący: Kozłowski; referent: Tytus Hałasowski; członkowie: Juljan Brzegowy, Krzyżak, dr Mischke, Stanisław Rasiński, Teofil Studnicki i Józef Trzebunia (młodszy).

Lasowa: Przewodniczący: Roj; referent: Hałasowski; członkowie: Chyc, Józef Cukier, Cudzich, Franciszek Mrowca Kleta, Niemczyk, Józef Strączek i Józef Ustupski.

Elektryczna: Przewodniczący: Kozłowski; referent: Karol Fajkosz; członkowie: Chyc, Krobicki, dr Mischke, Pęksa, Wincenty Regiec i Rudnicki.

Sanitarna: Przewodniczący: Kozłowski; referent: dr Tadeusz Gabryszewski; członkowie: Jakób Gąsienica Kołodziej, Hajec, dr Antoni Kuczewski, dr Mischke, Wawrzyniec Pawlikowski, i Stanowska.

Budowlana: Przewodniczący: Kozłowski; zastępca: Roj; referenci: Roj i Hałasowski; członkowie z łona Rady: Wojciech Brzega, Stanisław Gąsienica, Krobicki, Kowalski, Niemczyk, Pęksa, Rasiński, Rudnicki, Wojciech Roj, dr Konstanty Stecki, Ustupski i Stanisław Wójcik — członkowie z poza Rady gminnej: Leopold Winnicki i Stefan Monasterski.

Rewizyjna: Członkowie: Stanisław Birtus, dr Diehl, Hajec, Krzyżak i Jan Wróblewski.

Przemysłowa: Przewodniczący: Kozłowski; referent: Skrzywan; członkowie: Jan Kowalski, Krzyżak, Pęksa, Rudnicki i Józef Sieczka.

Pożarna: Przewodniczący: Pęksa; referent: Skrzywan; członkowie: Brzegowy, Chyc, Andrzej Kowalski, Gąsienica, Niemczyk, Pawlikowski, Jan Słowik i Ustupski.

Ubogich: Przewodniczący: Pęksa; referent: Michał Tylek; członkowie: Chyc, Cudzich, Bronisław Górka, dr Kuczewski, Roszek i Zembaty.

Komisja dla spraw uzdrowiska: Przewodniczący: Kozłowski; referent: dr Gabryszewski; członkowie: Birtus, Chyc, dr Diehl, dr Kuczewski, dr Mischke, Pęksa i Regiec.

Delegaci do Komisji klimatycznej: dr Diehl i Pęksa — do Rady szkolnej miejscowej: Kozłowski i Stanisław Roj.

Na Muzeum Tatrzańskie złożyli po 10.000, Kółko Rolnicze w Zakopanem i p. Witołd Tranda. P. Ostafin 1.000 mar., nieprzyjęte przez p. Praussa.

Komisarjat Policji Państwowej powstał nareszcie w Zakopanem. Zwierzchność gminna zawiadomiła o tem dnia 16 z. m. następującem obwieszczeniem:

Z dniem 1-go grudnia r. b. został kreowany Komisarjat Policji Państwowej w Zakopanem. Komisarjatowi podporządkowane zastały wszystkie istniejące dotąd w Zakopanem organa Policji Państwowej. Policja gminna przeszła tem samem w stan likwidacji. Czynności jej pełnić będzie Komisarjat. Biuro Komisarjatu mieści się przy ul. Sienkiewicza w willi „Pająkówce", (nr telefonu 91). Biuro czynne jest bez przerwy we dnie i w nocy. Funkcjonarjusze Komisarjatu pełnią stałą służbę policyjną na ulicach Zakopanego. Podczas służby noszą opaski na lewej ręce.

Wszystkie przepisy powołanych władz sądowych, administracyjnych i samorządnych (gminy) będą przestrzegane i wykonywane przez funkcjonarjuszów Komisarjatu P. P., który przekraczających je będzie oddawał odnośnym władzom do ukarania. Sprawy, podlegające kompetencji Zwierzchności gminnej (sanitarne, mieszkaniowe, budowlane i t. d.), należy zdłaszać nadal w Urzędzie gminnym, drzwi nr 4, codziennie od 9—3 godz. skąd będą skierowywane do Komisarjatu.

Podając do wiadomości obywateli i przyjezdnych gości tę ważną i pożyteczną dla Zakopanego zmianę, Zwierzchność gminna wzywa ogół do ścisłego przestrzegania obowiązujących ustaw i przepisów, oraz do otoczenia Komisarjatu życzliwem poparciem i zaufaniem, na jakie, jako instytucja bezpieczeństwa i ładu publicznego w całej pełni zasługuje. Zwierzchność gminna wyraża nadzieję, że ogół szanujących prawo obywateli powita z uznaniem i zadowoleniem fakt kreowania Komisarjatu, jako ważny etap w rozwoju Zakopanego.

Naczelnik gminy: *M. Kozłowski.*

† Józef Chyc, zasłużony, długoletni radny i naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Zakopanem, zmarł dnia 30 z. m.

Wiec inwalidów wojennych z Podhala odbył się dnia 27 b. m. w Nowym Targu pod przewodnictwem p. Jana Pęksy z Zakopanego. O żądaniach inwalidów referował p. Świechowicz. Obecni na wiecu posłowie Bednarczyk i Rajski usiłowali pocieszać niezadowolonych, ale im się to nie udawało. Najbardziej gorzkie zarzuty czyniono posłom z tego, że tolerują dzierżawy trafik tytuniowych przez osoby „skoligacone" lub „ustosunkowane, jak p. Gałecka w Nowym Targu i p. Jędrzejowiczowa w Zakopanem.

Spodziewać się należy, że p. wojewoda krakowski pomoże inwalidom, domagającym się słusznie większej opieki państwowej.

Czcionkami drukarni Jana Trybuły w Zakopanem.